Nr. 283 | We Lwowie Sobota dnia 12. Października 1895. | Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7. Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct. Za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana [illegible]. We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 30 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Tananarivo.

Lwów 11. października.

Z wałów i basztów królewskiej stolicy na Madagaskarze powiewa trójbarwny sztandar rzeczypospolitej francuskiej. Tananarivo, albo Antananarivo — tak się ta stolica nazywa — to znaczy „miasto o tysiącu domach." Jest coś w tej nazwie doprawdy egzotycznego, ale musimy się z nią oswoić, bo zapewne nieraz jeszcze czytać ją będziemy. Nietylko jednak nazwa jest szczególna.

I samo miasto jest niezwykłe i nadzwyczajne, a w jego planie nikt zapewne nie potrafi się zorjentować. Obok nowych budowli o olbrzymich rozmiarach znajdują się małe, nędzne, zapadłe chałupy, a prócz dwóch czy trzech ulic, same strome i wąskie ścieżki, że zaledwie dwóch ludzi obok siebie się przesunie. Nasze panie w modnej sukni o sześciu „brytach," z rękawami jak olbrzymie bomby, nie mogłyby się przecisnąć bez szwanku — dla toalety. Miasto zamieszkuje stutysięczna ludność, indolentna i leniwa do ekscesu, a przytem dumy i godności pełna jak senatorowie rzymscy. Mężczyźni, kobiety, dzieci — wszyscy okryci białą *lambą*, gdyby togą. Wszystko żyje razem, pomięszane prawie po zwierzęcemu. Szczególny to doprawdy lud, mnożący się jak króliki, a przedstawiający mięszaninę wszystkich azjatyckich i afrykańskich szczepów, która gruntownego etnografa mogłaby doprowadzić do rozpaczy. Spotkać tu można ludzi o najróżnorodniejszem zabarwieniu włosów i skóry; gładkie włosy na czarnych gdyby węgiel twarzach i znowu kędzierzawy włos na wybitnych czaszkach malajskich; twarze o orlich nosach i skośnych oczach; żółtych mężczyzn obok czarnych kobiet i dzieci o czystej białej płci. Wszystko to jest wynikiem krzyżowania się, tak że prawie nigdy napewno nie wiadomo, kto ojcem dziecka.

Na szczycie wzgórza leży *Rova*, t. j. dzielnica pałacowa z zamkiem królewskim. Z tarasy zamkowej tuzin dział, zresztą bardzo niewinnych, panuje nad doliną, rozpościerającą się u stóp miasta, a pokrytą bezbrzeżnemi polami ryżowemi. Miasto nie ma ani ulic, ani oświetlenia, a cierpi nadto wskutek braku wody. W porze deszczowej nieba zaopatrują miasto w wodę, ale w ośmiu czy dziesięciu miesiącach suszy, mieszkańcy muszą się zadowolić wodą z kilku niezbyt czystych studni. W południe i wieczorem można widzieć, jak kobiety wolne i niewolnice stąpają z dużemi dzbanami do niżej położonych pól ryżowych, jak potem z napełnionemi wodą dzbanami na głowie, wracają zadowolone i uśmiechnięte — z jedną ręką opartą na biodrach, drugą przytrzymując ciężki pełny dzban. Po stromych i wąskich ścieżkach postępują lekko i zwinnie, przyjmując chętnie żarty i figle spotykanych mężczyzn, choćby najodważniejsze. Królowa ma swoje własne źródło, do którego obcym wstęp wzbroniony pod karą śmierci. Codziennie zrana przywożą do pałacu królewskiego wodę w uroczystej procesji.

Głośnemi okrzykami: *Odeż! Odeż! Velouma! Velouma!* po których następuje dziwne szemranie, wita lud każdego pierwszego poniedziałku w miesiącu pochód królewski, udający się z zamku do świątyni, gdzie jej królewska mość załatwia swoje potrzeby religijne. Całe Tananarivo jest na nogach; na dachach, murach, werandach tłoczy się lud. W pozłoconej lektyce zjawia się królowa, zasłonięta przed promieniami słońca olbrzymim czerwonym parasolem o złotych frendzlach, w towarzystwie ministrów dworu, ostatków domu królewskiego. Damy i panowie dworu pogardzają krajową *lambą* i ubierają się „modnie". — Kobiety w jaskrawych, krzyczących toaletach. Całość wygląda na dziwaczną maskaradę, ale uczestnicy podobają się sobie wzajemnie, podziwiają się, a lud jest zachwycony.

O godzinie dziesiątej wieczorem rozlega się od strony *Rova*, z zamku królewskiego, strzał armatni. Znak to, że ognie muszą być pogaszone, bo królowa udała się na spoczynek. Całe Tananarivo idzie spać, a *miramilas* — to jest żołnierze, którym poruczona jest piecza nad bezpieczeństwem mieszkańców, a którzy protegują złodziei — rozpoczyna swój patrol. Ulice opróżniają się szybko. Jeżeli potem wśród ciemnej nocy błyśnie biała odzież i po stromej ścieżce przemknie się tajemnicza postać, znak to, że „piękność" madagaskarska wybrała się na przygodę miłosną. Małżonkowie przymykają na to oczy, patrol wojskowy także.

* * *

Oto Tananarivo, które wpadło teraz w ręce Francuzów. Wiadomość to ważna pod względem politycznym. Nie dlatego, że oręż francuski okrył się sławą wojenną i by wawrzyn zwycięski, zdobyty przez jenerała Duchesne, był zbyt kwitnący. Wojska królowej Ranavalona Manjaka III. biły się nędznie, nigdzie właściwie zbrojnego nie stawiały oporu i pierzchały regularnie przed pierwszemi pociskami karabinów Lebelowskich. Ale Francuzom, a zwłaszcza rządowi francuskiemu, koniecznie potrzeba było teraz tego zwycięstwa — przez wzgląd na to, jak kampanję madagaskarską przygotowywano i jak ją prowadzono. Błędów popełniono bez liku. To też wojska francuskie cierpiały ogromnie. Liczba rannych i poległych w otwartej walce wynosi zaledwie 1 procent ogólnej liczby strat, poniesionych wskutek zabójczego klimatu i śmiercionośnych chorób. Tych liczbę podają pisma francuskie na około tysiąc zmarłych, blisko trzy tysiące ciężko chorych i kilka tysięcy niezdolnych do dalszej walki.

Zastraszająco wysoka cyfra ofiar, spowodowanych przez niedostateczne hygjeniczne środki ochronne i przez nędzne zaopatrywanie wojsk, stanowi, jak wiadomo, punkt ciężkości w olbrzymim materjale oskarżenia, nagromadzonym przeciw tym, na których za zaniedbanie i błędy spada wina i odpowiedzialność. W paryskich kołach rządowych odetchną zatem swobodniej na wieść, że jenerał Duchesne, choć po wielkich trudach i z wielkiemi ofiarami, osiągnął cel i zajął stolicę Howasów. Gdyby po tylu niepowodzeniach, jakich doznała wyprawa w pierwszych swoich stadjach, ostateczny jej cel, ukaranie i zgromienie rządu Howasów, był został udaremniony, wówczas powszechne oburzenie byłoby nietylko zwaliło gabinet Ribota natychmiast po zebraniu się parlamentu, ale także popularność prezydenta rzeczypospolitej byłaby doznała szwanku. Imię byłego ministra marynarki, Feliksa Faure'a, byłoby stało w jednej linji z nazwiskiem byłego ministra wojny jenerała Mercier'a w oskarżeniach o niedostateczne i błędów pełne przygotowanie dalekiej wyprawy. Dzisiaj, gdy przynajmniej sukces zapewniony, oskarżenia mniej głośno i donośnie się odezwą. Większość rządowa ostatecznie pogodzi się z myślą, że rzeczpospolita ważną uczyniła zdobycz, mimo, że jej wojska na polu walki nie miały przeciw sobie zbrojnego przeciwnika i wobec tego nie miały także sposobności do zdobycia laurów wojennych.

Czy Francuzi z nauk, dostarczonych przez wyprawę madagaskarską, właściwe osiągną korzyści, czy przyłożą gruntownie rękę do usunięcia braków i niedostatków w zarządach armji i marynarki, które tym razem znowu jaskrawo na jaw wystąpiły, i które żywo przypominają stosunki, jakie zdaniem historyków w roku 1870, przyczyniły się do klęsk od Weissenburga do Sedanu — to jest pytanie, na które na razie nie ma jeszcze odpowiedzi. Dużo w tej mierze nadziei nie ma. Sterane stosunki partyjne w parlamencie, i wynikające stąd częste zmiany na naczelnych posterunkach w zarządzie armją i marynarką, uniemożliwiają, albo przynajmniej utrudniają gruntowną i radykalną reformę. Dzisiaj zresztą na nią nie ma czasu. Francuzi muszą się radować zwycięstwem. Tananarivo, czyli Antananarivo w ich ręku. A co z jej królewską mością Ranavaloną Manjaką III?

Rozruchy armeńskie.

Uboga, pełna zaułków dzielnica stambulska Kumkapu, której nazwisko ostatniemi czasy tyle nabrało rozgłosu, ciągle jeszcze wre niezwykłem ożywieniem. Snują się po niej bez ustanku patrole żandarmerji i policji, żadnego przechodnia nie spuszczając z oka. Kumkapu zamieszkuje niemal wyłącznie ludność armeńska, sturczona tak dalece, iż trudno zrozumieć, jak mogło pomiędzy nią a Turkami przyjść do konfliktu. Klucza do tej zagadki dostarczyć mógłby jedynie komitet armeński, od dłuższego czasu podkładający miny w Stambule. Naprożno policja szuka nitki, po której mogłaby dojść do kłębka i zamach ten sparaliżować. Jeden z tajnych agentów chciał wyśpiegować tajemnego komplotu przypłacił życiem, a poprzedni patrjarcha, który przecież się chciał użyć do przeciwdziałania, przeraził się kulami, jakie zagwizdały mu nad głową podczas kazania, złożył swą godność. Fundusze swe czerpie tajny komitet z podatku, nałożonego na bogatych Armeńczyków. Biada temu, kto stanie okoniem. Simon bej został tylko za to zamordowany.

Stambulski komitet narodowy pozostaje w styczności z takiemiż komitetami narodowemi w Nowym Jorku, Londynie i Atenach. Kierownictwo objął komitet londyński.

Że policja stambulska wiedziała doskonale, co się święci, to nie ulega wątpliwości. Dlaczego wszakże nie przeszkodziła w zarodku? Oto dlatego, ponieważ rząd rozmyślnie postanowił zatrzeć przez palce do pewnego punktu, aby następnie odstraszającym przykładem surowości się zupełnie stłumić. Jak świadkowie stwierdzają, pochód Armeńczyków do W. Porty był zrazu zupełnie spokojny. W około W. Porty otoczył demonstrantów tłum policji i żandarmerji. Obie strony zajęły groźną postawę. Nagle padł strzał i, ugodzony w serce, zwalił się z konia oficer żandarmerji, kuzyn ministra policji Nazima paszy. Jakby na komendę, rzucono się na siebie i rozpoczęła się straszliwa bójka uliczna, w której [illegible]. [illegible] zaniepokojony sułtan, [illegible] przesłał w [illegible] swej głowie [illegible] Stambule anarchja, tron w niebezpieczeństwie". Równocześnie zjawił się minister wojny, żądając, by mu pozostawiono wolną rękę, a [illegible]. Odpowiedzi na tę propozycję nie dano: przypomniano ją sobie ledwie po dwóch dniach, kiedy już było za późno, kiedy softowie wyhulali się do syta, mordując bezbronnych.

Softowie! A wszakże to adepci teologji mahometańskiej. Jakimże sposobem promowali się oni na siepaczy? Armeńczycy opowiadają, że w odzieży softów ukrywali się policjanci. Ile w tem prawdy, trudno nam rozstrzygać.

Wiele winy co do wypadków dni ostatnich przypisują wszechwładnej kamaryli dworskiej, której [illegible], ale która korzy się natomiast, gdy kto energicznie przystąpi do dzieła. Owóż Anglja spodziewa się, że i w sprawie armeńskiej [illegible]. Jeśli prawdą jest, że sułtan wydał rozkaz, [illegible] — bez żadnych przeszkód dozwolono w danym razie flocie angielskiej przepłynąć przez Dardanele — wówczas tylko pogratulować można lordowi Salisburemu. Widocznie w Yildiz-Kiosku udano się po rozum do głowy i przestano stroić groźne miny. O pogromie kamaryli zdawałoby się świadczyć również mianowanie znienawidzonego przez nią Kiamila baszy wezyrem; świadczą o tem również żywsze i śmielsze krzątanie się stronnictwa, żądającego reformy wreszcie postawa samego sułtana, który wszystkich starań dokłada, by usposobić Armeńczyków. W armeńskim kościele na Pera, przepełnionym zbiegami, pojawili się: sekretarz państwowy Murian efendi, konsulent prawny Porty Gabrjel efendi i jeden z najbogatszych kupców stambulskich, Appih efendi, aby oświadczyć, iż przybywają wprost od sułtana, który jak najlepsze żywi chęci wobec Armeńczyków. Oświadczenie to poskutkowało. Parami poczęli uzbrojeni Armeńczycy opuszczać kościół i powrócili do swych mieszkań w Kumkapu. Mniej szczęśliwie powiodło się podsekretarzowi ministerstwa spraw zewnętrznych, Artinowi paszy, w kościele w Kumkapu. „Przybywam, powiedział, że nie jako urzędnik, lecz jako Armeńczyk, jako ziomek, który zaklina swych braci, by spokojnie rozeszli się do domów". — „Tobie wierzymy — ozwano się chórem — lecz nie wierzymy tym, którzy ciebie przysłali".

Armeńczycy ciągle jeszcze obawiają się dalszych gwałtów; większość z nich, porzuciła strój narodowy i przywdziewa dla bezpieczeństwa suknie europejskie. Spokój, który zapanował na pobojowisku, ma w sobie dużo cech tego spokoju, który chwilowo zjawia się w przerwie pomiędzy dwiema burzami.

Ważne dla rolników.

Na ostatniej sesji uchwalił sejm, na wniosek posła Stanisława Dziedszyckiego, polecenie do wydziału kraj., ażeby wypracował ustawę o przymusowem tępieniu myszy polnych i przedłożył ją sejmowi, zaś wezwanie do rządu, aby zanim ustawa odnośna w życie weszła, zarządził w drodze rozporządzenia, w porozumieniu z wydziałem krajowym, przymusowe tępienie myszy polnych, z odpowiedniem pouczaniem.

Również polecił sejm wydziałowi krajowemu, ażeby rozszerzył działalność swą w kierunku wyszukiwania najskuteczniejszych środków dla niszczenia myszy polnych i w celu przygotowania środków do tępienia, przeznaczył do rozporządzenia wydziału kraj. 4000 zł.

Wykonując końcową uchwałę sejmu, postarał się wydział krajowy — za pomocą kilkumiesięcznych doświadczeń, przeprowadzonych w pracowni bakterjologicznej prof. dra Szpilmana, przy współdziale p. T. Sochaniewicza, krajowego nauczyciela weterynarji, — o zbadanie wszystkich dotychczas w świecie znanych środków tępienia myszy polnych.

Wynikiem tych doświadczeń, robionych nietylko w pracowni, ale i na większych obszarach pól, przez myszy nawiedzanych, jest przyznanie pierwszeństwa zarazkowi tyfusowemu Löffera, który je najpewniej zabija doszczętnie w ciągu 7—15 dni — nie zagrażając wcale życiu i zdrowiu ludzi ani zwierząt.

Pracownia prof. dra Szpilmana zajęła się na koszt kraju produkcją tego zarazka na większą skalę, tak, aby w obecnej porze, najodpowiedniejszej do tępienia myszy, można zadość uczynić ewentualnym zamówieniom z całego kraju, przy cenie o połowę mniejszej od tej, jaką biorą pracownie bakterjologiczne zagraniczne. (Porcja zarazka na 1 morg średnio tą klęską dotknięty, kosztuje loko Lwów bez opakowania 25 ct.; przy silnem rozmnożeniu się myszy dwa razy tyle).

Mając w ten sposób zapewniony tani a pewny środek tępienia myszy, wezwał wydział krajowy wydziały powiatowe, aby bezzwłocznie zawiadomiły wszystkie gminy i obszary dworskie w powiecie, klęską mysią dotknięte, że wydział krajowy w myśl uchwały sejmu udzielać będzie potrzebnej ilości zarazka na myszy obszarom dworskim po własnej cenie produkcji, zaś gminom zbiorowo na grunta włościańskie darmo, o ile tylko pracownia bakterjologiczna w produkcji tegoż nadążyć będzie mogła i dopóki starczy kredyt na ten cel przeznaczony.

Zgłoszenia po zarazek tak dla obszarów jak i gmin, z potwierdzeniem istotnej potrzeby przez wydział powiatowy, należy przesyłać do wydziału krajowego. Do każdej przesyłki zarazka dołączać będzie wydział krajowy pouczenie o sposobie użycia. Koszta przesyłki zarazka, zakupno chleba, jako przynęty i rozłożenie tejże na polach, mają pokrywać interesanci.

Do gmin, bardzo silnie klęską mysią dotkniętych, będzie wydział kr. wedle swego uznania delegował weterynarza krajowego na koszta wydziału krajowego, dla fachowego pokierowania akcją ratunkową.

Wydział krajowy nie wątpi, że wydziały powiatowe zechcą się najtroskliwiej zająć tak ważną dla naszego kraju akcją ratunkową, zalecając ludności zastosowanie środka przez wydział dostarczonego i czuwać będą nad tem, aby w każdej gminie zawsze równocześnie na wszystkich polach, myszami zajętych, tępienie myszy przedsięwzięto.

Kwestja wydania rozporządzenia co do przymusowego tępienia myszy polnych, jest przedmiotem rokowań wydziału krajowego z namiestnictwem i niebawem zostanie całkiem uregulowaną.

Sejm polski w Ameryce.

W najnowszym numerze *Przeglądu Wszechpolskiego* znajdujemy zajmujące sprawozdanie z sejmu polskiego w Cleveland. Ze sprawozdania tego przytaczamy następujące szczegóły:

Przed trzema tygodniami uwaga całego ogółu polskiego w północnej Ameryce była zwrócona na miasto Cleveland, leżące nad jeziorem Erie w stanie Ohio. Od dnia 9. do 14. września trwały tam ożywione nader obrady wielkiej organizacji miejscowej, noszącej nazwę: „Związku narodowego polskiego w St. Zjedn. Półn. Am.". Sejm ten, jako taki, nie był niczem nowem w życiu Polaków amerykańskich — w dziejach bowiem samego Związku był on już jedenastym z kolei, a prócz Zw. narodowego istnieje w Ameryce kilka innych wielkich stowarzyszeń, jak „Liga polska", „Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie", „Unja polska", które jednocześnie lub prawie jednocześnie odbyły swe sejmy w Toledo, South Bend i Buffalo.

„Związek narodowy" liczy w chwili obecnej 7.066 członków, zamieszkałych w rozmaitych miastach amerykańskich i połączonych w dwieście grup lokalnych. Wynikając z potrzeby skupienia się i trzymania łącznie wśród obcego otoczenia, położył on w podstawie swojej trwałe bardzo i pewne węzły materjalne, tworząc zwyczajem miejscowym coś w rodzaju wzajemnego ubezpieczenia życiowego, polegającego na tem, iż żony członków Związku po śmierci mężów, a także sami członkowie Związku po śmierci żon otrzymują jednorazowo t. zw. pośmiertne w oznaczonej ustawą kwocie. Ta podstawa ekonomiczna jest, naturalnie, pierwszorzędnym czynnikiem, przyciągającym ludzi do organizacji i przywiązującym ich do niej; przez długi też czas była ona główną racją istnienia Związku. O znaczeniu jej dla członków organizacji można mieć pojęcie stąd, że przez ostatnie dwa lata Związek wypłacił wsparć i pośmiertnego dolarów 106.737, co czyni przeszło pół miljona franków.

---

(10)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

Radziła, ażeby jutro, skoro targ w mieście się rozpocznie, a nie przyjdzie do zmiany rozporządzenia regenta, wznowić rokowania. Ona tymczasem nie pożałuje starania, by dziadka usposobić przystępniej, jakkolwiek nie należy on do ludzi, którymi by można łatwo powodować. Prosiła, ażeby intendant przypomniał regentowi, że byłoby pożądanem w tych czasach unikać publicznego zgorszenia i nie zapominać o starości i nietykalnem prawie Dydymusa.

Gdy następnie Apolunjusz naradzał się z towarzyszami, pożegnała Barina dziadka i siostrę i skinęła na budowniczego. Zapewniała przytem, iż nie zagraża jej nic, gdyż lubo znowu oddala się jak ryba, tym razem wszakże użyje wymowy i dla dobrej sprawy Dydymusa pozyska tego, któryby wszystkie nieprzyjemności zgładził już teraz, gdyby jeno królowa była obecną.

Dotychczas spojrzenia wszystkich na nią były zwrócone i wszyscy słuchali chętnie jej głosu, a nie było nikogo, ktoby jej był nie słuchał i nie patrzał na nią chętnie.

Dopiero gdy odeszła z budowniczym, powzięli urzędnicy decyzję, a następnie oddalił się intendant z towarzyszącymi mu, ażeby raz jeszcze pomówić z regentem o tej przykrej sprawie.

Gorgjasz, oddając przysługę młodej kobiecie, dziwnego doznawał uczucia. Przed godziną jeszcze byłby się czuł szczęśliwym, gdyby mu wolno było towarzyszyć Barinie i otaczać ją swą opieką, teraz natomiast byłby chętniej pozostał u boku jej siostry, która pożegnanie jego przyjęła z uprzejmością, a jednak skromnie. Ale przemiana skłonności pewnej nawet u najlekkomyślniejszego nie następuje tak prędko, jak przemiana rzuconych kostek w grze, dlatego też dla niego nie było bez uroku znajdować się tak blisko Bariny. Niepokoiła go tylko myśl, żeby Helena nie mniemała, że pomiędzy nim a jej siostrą zachodzi jakiś poufalszy stosunek. Przyszło mu to na myśl w chwili, gdy Barina wezwała go, ażeby jej towarzyszył.

W ogrodzie poprosiła go Barina, ażeby jej przed udaniem się do łodzi, dopomógł wspiąć się po wąskich schodach na płaski dach domku strażnika domu.

Stąd można było zobaczyć dokładnie, co się działo na placu, a być niedostrzeżonym przez nikogo, cały bowiem wierzch domku okolony był krzakami laurowemi. Przed obu świątyniami od strony zacisza muz biła jasna łuna od gorejących panwi smolnych, a jasność tę potęgowały jeszcze pochodnie gorejące w ręku Scytów. Pomimo to na środku placu niepodobna było odróżnić głowy od głowy. Przebłyskiwały wprawdzie migotliwem światłem marmury świątyń, statuy a bramy domu Dydymusa i hermy od strony ulicy królewskiej, które biegły wzdłuż zagrożonego domu, łącząc północną część zacisza muz z morzem, ale dym pochodni zaciemniał chwilami wszystko, nawet gwiazdy zasłaniając mgłą brudną.

Wyraźnie widać było tylko Diona, który wszedł na wysokie rusztowanie sprowadzonej tu statuy, rozpoznać też było można rzecznika Filostratusa, który obrał sobie na stanowisko cokół pod jednym z delfinów, otaczających cysternę pomiędzy świątynią Izydy a drogą. Kilkanaście kroków tylko oddzielało przeciwników na zajętych stanowiskach, tak, że słyszeć się mogli nawzajem. Na nich też była zwrócona głównie uwaga tłumu. Przysłuchiwanie się takiej walce na języki stanowiło największą przyjemność mieszkańców Aleksandrji, każdy też udatny zwrot mowy witali oklaskami i okrzykami, a wszelkie niemiłe im słowo wrzaskiem, sykaniem i gwizdaniem.

Barina mogła słyszeć i widzieć, co się działo poniżej niemal pod jej stopami. Odchyliła nieco liście krzaków laurowych, zakrywających ją i z ręką przy uchu śledziła bacznie mów wiodących spór mężów. Kiedy nędznik, którego przez jakiś czas musiała zwać swoim małżonkiem, a którego nawet nienawidzieć nie mogła, gdyż nim gardziła, zaatakował jej najbliższych, którzy żywili się z pokolenia na pokolenie ze żłobu muzealnego — przygryzła wargi. Niebawem wszakże oblicze jej wyrażało uczucie wstrętu, rzecznik bowiem zwrócił się przeciw Dionowi, obwiniając go, iż chce stworzyć przeszkody regentowi w spotęgowaniu chwały królowej, chwały, którąby jej serce uradowała.

— Język mój — wołał — jest narzędziem żywiącem mnie. Dlaczegoż pracuję nim do umęczenia. Oto ku czci Kleopatry, naszej najdostojniejszej królowej i jej wielkodusznego przyjaciela, którym każdy z was zawdzięcza pewne dobrodziejstwo. Kto ją kocha i boskiego Antonjusza, nowego Heraklesa i Djonizosa — a wkrótce przybędą jako tryumfatorowie zwycięstwem uwieńczeni — kto, mówię kocha ich — ten niech pospołu z regentem i każdym dobrym obywatelem nie pożałuje ręki, by zdobyć ów nędzny kawałek ziemi tam naprzeciw, trzymany szponami obrzydliwego skąpstwa, a przytem z usposobieniem — z usposobieniem — słyszycie?... którego nie określam bliżej, bo wszelka szkarada jest mi wstrętną, a zresztą dlatego, że nie występuję tu jako oskarżyciel. Kto zaś trzyma z tym zgłosek kowalem, który płodzi księgi jak ten delfin obok mnie wodę, ten niech sobie trzyma, ja mu nie zazdroszczę. Ale przedtem niech się przypatrzy sprzymierzeńcowi i chwalcy Dydymusa. Oto on stoi tam naprzeciw. Byłoby dlań lepiej, gdyby delfin u nóg jego był żywem stworzeniem, a on sam z kamienia, bo pozostałby w cieniu, w którymby właściwie siedzieć powinien. Skoro jednak tu stanął, muszę go przedstawić w świetle, jakoż szanowni obywatele, pokażę wam Diona, lubo wolałbym przedstawiać wam rzeczy, które nie wzburzają żółci. Mętne światło pochodni nie pozwala wam dojrzeć barwy jego szaty, ale ja znam ją, gdyż widziałem ją przy świetle dziennem. Barwa to hjacynta purpurowego! Nie tajemnicą dla was, ile kosztuje taki płaszcz. Niejeden z dzielnych ludzi z pośród was byłby w stanie wyżywić za te pieniądze żonę i dzieci przez lat dziesięć. „Jak ciężką musi być sakiewka tego, który skarb taki wystawia na deszcz i słońce!" myśli z was każdy, gdy patrzy na kroczącego w tej szacie, puszącego się jak paw. Jakoż waga talentów jego sakiewki jest niezliczona. Ubolewam tylko nad tem, że większa część was tu obecnych, musiała z dnia na dzień ujmować własnym dzieciom po jednym chlebie, a sobie odmawiać nie jeden haust wina, ażeby sakiewkę jego tak wypełnić. Ojciec jego Eumenus był poborcą podatków, a co ten ssak krwawy z was i dzieci waszych wycisnął, tego używa teraz syn, ażeby w purpurach hjacyntów na czterokonnym wozie olśniewając, obryzgać niejednego z was w przejeździe błotem kopyt końskich. Na psią skórę! ten pan nie jest tak ciężki, a przecie używa czwórki, by się poruszać. A wiecie szanowni obywatele, wiecie dlaczego to czyni? Ja wam powiem. Oto obawia się, ażeby nie ugrzązł, ażeby gdziekolwiekbądź nie utknął, choćby nawet i w mowie.

Tu Filostratus głos zniżając, umilkł nagle, bo zwrot o „utknięciu" wzbudził śmiech wielu słuchaczy. Dion natomiast, którego ojciec w istocie na wysokiem stanowisku poborcy pomnożył majętność rodzinną, pospieszył natychmiast z odpowiedzią.

— Tak, tak — począł z szyderstwem — ten syryjski plotkarz tam z przeciwka ugodził tym razem trafnie. Oto stoi tam naprzeciw, a któżby pytam, nie ugrzązł łatwo, mając tak blisko pod bokiem bagno namuliste? Co do szaty purpuru hjacyntów, to noszę ją, bo mi się właśnie podoba. Jego natomiast szafranowo żółta mniej mi się podoba. W promieniach słońca wygląda on w tem wprawdzie przepysznie, bo lśni jak świni mlecz w trawie. Znacie obywatele tę roślinę. Skoro przekwitnie — a nawiasem warto zapytać, czy Filostratus podobien jest jeszcze pączkowi — owóż skoro przekwitnie, przeobraża się świni mlecz w pustą kulkę, która od lada podmuchu dziecka się rozpryskuje. Jak wam się zdaje, czy nie byłoby odpowiednio, żebyśmy w przyszłości główki świniomleczu nazywali „główkami Filostratusa?" Co, propozycja moja znajduje upodobanie? To mię cieszy, obywatele i dziękuję wam za to. To świadczy o waszym dobrym smaku. Ale nie odstępujmy od porównania. Każdej głowie potrzebny jest język, a Filostratus mówi, że jego język jest narzędziem, które go żywi.

— Słuchacie tego kutwę, tego złotoroba, tego ludu potwarcę! — przerwał mu z zapalczywością Filostratus. — W jego oczach rzetelna praca na życie, hańbi obywatela...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Od samego początku swego istnienia związek rozwijał także działalność, wywierającą na członków dodatni bardzo wpływ kulturny, okazując przytem ciągłą dążność do odegrania pewnej roli politycznej.

Na sejm ten przybyli dwaj delegaci, wysłani przez wychodźtwo polskie z Europy. Po przedwstępnych uroczystościach obrady sejmu rozpoczęły się od sprawozdania z czynności rządu centralnego. Cenzor związku p. Heliński w orędziu swojem przedstawił dwuletnią historję organizacji. „Związek — mówił p. H. — pomimo ciężkich czasów, pomimo bezrobocia i zastoju w handlu i przemyśle, stosunkowo pomyślnie się rozwijał“. Liczba członków wzrosła z 5654 do 7066. Fundusz żelazny powiększył się o 7615 dolarów i dziś wynosi sumę 17480 dol. Dalej przedstawił p. H. stan rozmaitych spraw wewnętrznych Związku przez dwa ostatnie lata, wspomniał o jego wystąpieniach na zewnątrz, jak: dzień polski w Chicago podczas wystawy, który przyczynił się do złagodzenia nienawiści pomiędzy Polakami miejscowymi; dzień Kościuszki zjednał Polakom szacunek u innych narodowości, przypominając zarazem Amerykanom zasługi naszego bohatera w sprawie ich niepodległości; pawilon amerykański na wystawie lwowskiej, do którego wybudowania związek się przyczynił, dał rodakom w starej ojczyźnie inne wyobrażenie o życiu „czwartej dzielnicy“, która „staje śmiało do współzawodnictwa z braćmi za oceanem w pracy na niwie narodowej“. Czytelnia i muzeum związkowe pomyślnie się rozwijają, sprawa zakładania czytelni w grupach związkowych szybko postępuje itd. Następnie przedstawili swoje sprawozdania inni urzędnicy organizacji. Ze sprawozdania kasowego, odczytanego w dniu trzecim obrad, dowiadujemy się, że w ciągu ubiegłego dwulecia do kasy związkowej wpłynęło 131,055 dol. 39 c., a wypłacono 129 457 dol. 86 ct, pozostaje więc nadwyżka 11.597 dol. 53 c. Ponieważ na początku dwulecia w kasie było 19,331 dol. 38 c., obecnie kasa posiada 30,928 dol, 91.

Przedmiotem długiej dyskusji była sprawa „Skarbu narodowego“. Wniesiono projekt zlania skarbu, istniejącego w Milwaukee pod opieką „Związku narodowego polskiego“ ze „Skarbem narodowym w Rapperswylu“. Obrady nad tą sprawą rozpoczęły się od przemówień delegatów europejskich. — P. Balicki w przemówieniu swem na wstępie zaznaczył, że uchwały, jakie sejm poweźmie w tej sprawie, będą punktem zwrotnym w życiu narodowem Polaków amerykańskich. — Co do „Skarbu narodowego“, to wszędzie odczuto potrzebę zbierania funduszów, a w zaborze rosyjskim składki popłynęły nader obficie, i to od ludzi najmniej zamożnych, z czasem jednak potrzeby bieżące kazały zaniechać na czas pewien gromadzenia funduszów na przyszłość. W Szwajcarji jeden z emigrantów pozostawił zapis na „Skarb“ w sumie 30.000 fr. Rozmaite drobne ogniska przelały swe fundusze do Rapperswylu. Teraz chodzi o to, żeby z usiłowaniami temi połączyły się kolonje amerykańskie. Nie chodzi o przeniesienie funduszów „Skarbu“ amerykańskiego do Europy, ale o uznanie w zasadzie jedności „Skarbu narodowego“ i o odsyłanie najdrobniejszych odsetek do Rapperswylu na rzecz obrony czynnej.

Po długich obradach, które rozłożono na dwa posiedzenia, sejm przystąpił do głosowania nad sprawą skarbu. Wniosek — „Związek narodowy, przez sejm swój uznaje skarb narodowy w Rapperswylu za jedyny skarb narodowy polski“ — przeszedł jednogłośnie. Kwestja, czy fundusze Skarbu, pozostające pod opieką Związku narodowego, mają być natychmiast przelane do Rapperswylu, czy też pozostać do przyszłego sejmu pod opieką Związku, napotyka równość głosu („za“ przeniesieniem 59 i „przeciw“ również 59) Na wniosek delegatów z Europy, postanowiono fundusze zostawić w Ameryce. Wniosek, aby odsetki były przelewane do Rapperswylu, przeszedł też prawie jednogłośnie. — Wniosek przymusowego opodatkowania na rzecz Skarbu upadł, natomiast sejm gorąco polecił sprawę Skarbu narodowego w Rapperswylu grupom i powołał je do dobrowolnych składek. Przeszedł również przy zmianie konstytucji związkowej wniosek, ażeby ustawę Skarbu pod opieką Związku narodowego zniesiono zupełnie pieniądze przelano do rąk rządu centralnego, i wyznaczono kontrolerów w myśl ustawy Skarbu rapperswylskiego.

Potrzebę łączności z wychodźtwem europejskiem sejm uchwalił i polecił przeprowadzenie uchwały rządowi centralnemu.

Postanawiając wejść na drogę więcej czynną w polityce, Związek jednocześnie uchwalił rozszerzyć swą działalność na polu oświaty. Sejm uchwalił wyznaczenie z rządu centralnego komisji do spraw oświaty, któraby się zajęła założeniem w Chicago polskiego uniwersytetu ludowego (*extension university*), z czytelniami, bibljotekami itp. Rząd centralny jest upoważniony do udzielania komisji odpowiedniego kredytu.

Wreszcie uchwalił sejm mianowanie kilku członków honorowych związku narodowego pomiędzy innymi Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), T. Jerzmanowskiego i Adama Asnyka.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 12. października.

O godz. 8 rano w sali ratuszowej walne zgromadzenie „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“.

O godz. 12 w południe walne zgromadzenie założycieli Banku związkowego.

O godz. 12 w południe publiczne doroczne posiedzenie w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich.

O godz. 6 wieczorem w sali V. uniwersytetu posiedzenie Towarzystwa filologicznego.

O godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej odczyt p. Filipowicza „O wywozie i zbyciu wytworów krajowych za granicą“.

Teatr hr. Skarbka: „Pan Bigelhofer“. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Pani Marja hr. Badeniowa, małżonka prezydenta rady ministrów, wyjechała wczoraj rano do Łańcuta.

Kalendarz. Sobota (12.): Maksymiliana. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 21, zachód o godzinie 5. minut 10.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Reprezentantów austrj. stowarzyszenia urzędników kolejowych przyjmował w d. 9. bm. minister skarbu dr. L. Biliński na dłuższej audjencji. Deputacja wyraziła ministrowi życzenia i złożyła w imieniu wszystkich urzędników kolejowych dzięki za jego bogatą w dobroczynne owoce działalność na stanowisku prezydenta kolei, na którem spełnił z własnej inicjatywy nie jedno życzenie personalu. W końcu prosiła deputacja, aby minister Biliński i na swojem obecnem stanowisku popierał legalne i słuszne dążenia urzędników kolejowych. Minister odpowiedział: „Cieszy mnie bardzo przybycie panów, gdyż jest to dowodem, iż urzędnicy kolejowi uważają mnie ciągle za swojego. Pożegnanie z kolejami było mi rzeczywiście bardzo ciężkie, ale na mojem obecnem stanowisku będę miał niejednokrotnie sposobność zajmować się kolejami i mogę zapewnić panów, że dla urzędników zachowam zawsze największą życzliwość. Uznaję dążenia urzędników do polepszenia ich socjalnego położenia za zupełnie usprawiedliwione, ponieważ warunki życia w ostatnich latach stały się trudniejsze, uważam tylko zwoływanie ciągłych wieców urzędników za niestosowne i nie prowadzące do celu. Zgromadzenia te łatwo mogą mieć pozory jakiejś chęci użycia presji na przełożonych. W interesie więc waszym kładę wam na serce troskę, aby temi zgromadzeniami nie skrzywiono usiłowań przełożonych dla poprawy stosunków materjalnych urzędników.“ Następnie pożegnał się minister bardzo serdecznie z każdym członkiem deputacji.

Wpisy tegoroczne do gimnazjów galicyjskich, zestawione jak zwykle z początkiem października, wykazały ogólną liczbą uczniów 13,965 czyli w porównaniu z rokiem szkolnym ubiegłym więcej o 730 uczniów. Najliczniejsze są obecnie gimnazja: IV we Lwowie (812 uczniów w 18 klasach), w Rzeszowie (727 uczniów w 16 klasach), V we Lwowie (689 uczniów w 14 klasach), św. Anny w Krakowie (648 uczniów w 15 klasach), Franciszka Józefa we Lwowie (612 uczniów w 13 klasach), w Tarnowie (628 uczniów w 15 klasach), w Stanisławowie (609 uczniów w 15 klasach

Wskutek napływu uczniów potrzeba było utworzyć 9 nowych oddziałów równorzędnych więcej, niż w roku przeszłym, i zamianować o 20 nauczycieli więcej. Daje to miarę, z jakiemi trudnościami władza szkolna ma do walczenia.

Frekwencja szkół realnych wynosi w roku bieżącym 1.553, czyli o 49 uczniów więcej, niż w roku ubiegłym Szkoły realne lwowska i krakowska liczą: pierwsza 498 (w 12 klasach), druga 596 uczniów (w 15 klasach). W porównaniu z ogólną liczbą uczniów gimnazjalnych, liczba uczniów szkół realnych jest jednak uderzająco małą, co przypisać należy okoliczności, że w całym kraju dotychczas tylko cztery szkoły realne istnieją.

Bratnie dusze. *Warszawskij Dniewnik*, podawszy do wiadomości swoich czytelników, iż dr. Iwan Franko napisał w *Die Zeit* artykuł pod tytułem: „*Die Bauernbewegung in Galizien*“, przytacza odpowiedzi, jakie się pojawiły w *Dzienniku Polskim* i w *Nowej Reformie*, biorąc naturalnie w obronę dra Franka. Nie dziwi nas to bynajmniej, gdyż to jego brat po duchu, ale mogły nas dziwić pochwały, oddawane *Kurjerowi Lwowskiemu*, za jego postępowanie podczas wyborów, gdybyśmy nie wiedzieli, co w ogóle dzisiaj każdy prawdziwie polski czytelnik sądzi o organie p. Rewakowicza. *Warszawskij Dniewnik* pisze w końcu swego artykułu:

„W każdym razie trzeba oddać sprawiedliwość *Kurjerowi Lwowskiemu*: konsekwentnie i uporczywie prowadzi walkę przeciwko **polsko szlacheckiej** hegemonji w Galicji i napsuł już wiele krwi miejscowym oligarchom. Jego korespondencje i artykuły, potwierdzone niewątpliwymi faktami, umieszczane z powodu nadużyć miejscowej administracji i panów w czasie wyborów, zasługują na zupełne uznanie, jako doskonała charakterystyka austrjacko-polskiego rządu.“

Przy tej sposobności nie zawadzi dodać, iż niemal wszystkie artykuły *Kurjera Lwowskiego* w czasie wyborów przedrukowywał *Warszawskij Dniewnik*, ciesząc się z nich nadzwyczaj i przedstawiając je swoim czytelnikom jako „wzór prawdy“. Nie minęła też tego organu lwowskich radykałów zasłużona w zupełności pochwała.

Winszujemy, ale nie zazdrościmy.

* *
*

Na temat bratnich dusz pisze znów p. T. Merunowicz w *Gas. Nor.*:

„Zapytajmy razem z p. Romanowiczem, jak umie p. Henryk Rewakowicz godzić z przeszłością swoją dziennikarską dzisiejsze wspólnictwo z dr. Iwanem Franko, który ma tylko nieprzejednaną zawiść i pogardę dla tych ideałów, którym pan Rewakowicz służył przez długie lata wiernie i skutecznie? Za przeszłość swoją dziennikarską, spędzoną w ciężkiej pracy, zjednał sobie pan Rewakowicz mir i poważanie w szerokich kołach — ale nie w tych kołach, któreby mogły sympatyzować z politycznemi i społecznemi poglądami dra Iwana Franki! W piśmie, wychodzącem pod firmą Henryka Rewakowicza, popiera dziś dr. Iwan Franko otwarcie kandydaturę na posła do rady państwa, przeciwko Tyszkowskiemu, dra Mikołaja Antoniewicza, starego zapiekłego konserwatysty, ortodoksa moskiewskiego, wielbiciela teoryj Pobiedonoscewa! Zaprawdę — gdyby przed kilkunastu — nie, przed kilku laty był ktoś powiedział p. Rewakowiczowi, że będzie on redaktorem pisma, popierającego politykę dra Mikołaja Antoniewicza, byłby p. Rewakowicz z pewnością w odpowiedzi zaapelował do swej lagi...

A ta pani mądra, która jest duszą redakcji *Kurjera Lwowskiego* — która tak ślicznie pisała dla ludu o Mickiewiczu, o konstytucji Trzeciego Maja i ze łzami uniesienia oklaskiwała patrjotyczne przemówienie Jakóba Bojki na cześć Kornela Ujejskiego na zeszłorocznym wiecu ludowym w sali „Sokoła“ lwowskiego — czy ona także godzi się na popieranie kandydatury Moskala, w imię dobra ludu?...

Oto, na jakie to bezdroża dają się prowadzić nasi radykaliści pod wpływem utalentowanego agitatora socjalistycznego! Ale na szczęście zdrowy rozum chłopski nie pójdzie za tym przewodem. Polityka, którą ci panowie uprawiają, jest kosmopolityczną polityką socjalną, która w spadku po przeżytym karbonaryzmie, pracuje dziś pod hasłem socjalizmu nad rozprzęganiem narodów i państw chrześcijańskich — sprawa zaś ludowa, w chrześcijańskiem i narodowem znaczeniu tego wyrazu, jest czemś zupełnie odmiennem.“

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 16·0°C., najwyższa + 20·6°C., najniższa + 9·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 15°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 75 procent. Opadu nie będzie, pogoda.

Cholera. W dniu 10 października r. b. zmarła na cholerę w Strusowie, w powiecie trembowelskim jedna osoba; w innych miejscowościach zakażonych nie zaszły żadne zmiany.

Ostrożnie z wodą sodową. Woda sodowa jest niezawodnym zdrowym napojem, jeśli tylko posiada wskazane przez nią warunki, tj. jeśli do fabrykacji użyto dobrej wody źródlanej, albo destylowanej, dalej jeśli aparaty przy wytwarzaniu funkcjonowały dobrze i wreszcie, jeśli naczynia (syfony), w których była przechowywana są czyste, a ich przewody, sporządzone z metalu nie podlegającego łatwej oksydacji. Niestety niewiele tylko fabryk stosuje się do przepisów, narażając konsumentów wody sodowej nieraz na ciężkie choroby. Świeżo zdarzyło się w Opawie kilka wypadków dość ciężkiego zatrucia wodą sodową, która, jak się potem okazało, zawierała w sobie wcale pokaźną zawartość zabójczego arsenu. Rzeczoznawcy orzekli, że substancja owa dostała się do wody przy fabrykacji, a to — kwasu siarkowego, zawierającego dużo arsenu. Władze sanitarne zakazały wobec tego używać do fabrykacji wody sodowej kwasu siarkowego, zawierającego arsen i wzmocnić kontrolę nad fabrykami owej wody.

Trzęsienie ziemi obserwowano w nocy z 9 na 10 bm. w Tryeście. Groźny fenomen trwał 5 sekund i nie wyrządził żadnej szkody.

Ekscesarzowa Eugenia zamierza w ciągu miesiąca listopada wybrać się do Egiptu. Nie zatrzymując się w Kairze i Aleksandji, uda się ekscesarzowa do Dahabije, gdzie zabawi kilka tygodni.

Szykany celników pruskich. Seweryna Duchińska w powrocie swoim z Krakowa do Paryża, doznała prawdziwie pruskiej uprzejmości. Z Krakowa wyjechała do Paryża drogą na Berlin. Na granicy pruskiej w Oświęcimie przez dwie godziny przeglądano bagaże czcigodnej poetki, tak, że nie mogła już jechać pociągiem pospiesznym. Nałożyli opłaty na wstęgi od wieńców, otrzymanych od rodaków w Galicji, na srebrną tabliczkę z programem koncertu, nawet na inną tabliczkę porcelanową, ofiarowaną pani Duchińskiej w Karlsbadzie, z jej nazwiskiem, zamieszczonem między innemi. Pospolita i ordynarna szykana władz granicznych pruskich powitała polską patrjotkę w Oświęcimie. Śmieszne to może, lecz i wstrętne. — Pani Duchińska zatrzymała się po tej przygodzie we Wrocławiu, a następnie, na szczęście w dobrem zdrowiu, pojechała do Paryża.

Zmiana wyznania. Dzienniki węgierskie donoszą, że w Belotinczu na Węgrzech 200 rodzin przyjęło katolicyzm i przeszło z prawosławia na obrządek unicki.

Doskonała znajomość stosunków. Czytamy w *Graždaninie*: „Na miejsce hr. Kazimierza Badeniego, stojącego obecnie na czele austrjackiego gabinetu, mianowany na stanowisko gubernatora Galicji ks. Sanguszko, wicegubernatorem zaś mianowany hr. Stanisław Badeni, brat obecnego premjera.“

Statystyka Wiednia. Wyszedł właśnie rocznik statystyczny miasta Wiednia za rok 1893, z którego dowiadujemy się, że w roku sprawozdawczym skonsumowano we Wiedniu 235 981 wołów, 197.768 cieląt i 588.360 wieprzów. Oprócz tego dostarczono do hali targowej: 11,070.870 kilogramów wołowiny, 1,150.055 kilogramów cielęciny, 303.576 kilogramów baraniny i 1,905.198 kilogramów wieprzowiny. Ryb skonsumowano: 257.400 kilogramów karpi i 145.000 kilogramów raków. Bezpośrednich podatków wraz z dodatkami pobrano 50,696 506 zł. W roku 1893 wynosiła liczba domów we Wiedniu 30.645. — Mieszkańców było 1,428 006 Na loterję liczbową wyrzucono w 1893 roku 94,816.400 zł., podczas gdy w roku 1892 wkładki te wynosiły 104,179.000 zł. W teatrach wiedeńskich w roku 1893 dano 2562 przedstawień, z tego dwanaście na cel dobroczynny. Frekwencja tramwaju wynosi 59,866.822. Obcych przyjechało 318.331 osób. Utrzymanie ubogich kosztowało w tym roku 8,042 205 zł.

Królowa angielska jest zamiłowaną w przedstawieniach cyrkowych; lubi bardzo konie i clownów. Przed kilku dniami wezwała do Balmoral trupę Johna Scotts, jedną z najlepszych w Anglji. Cały personal królewskiego pałacu, aż do ostatniego chłopca stajennego, był obecny na tem widowisku, które urządzono pod gołem niebem. Królowa przyglądała się z otwartego powozu, po każdym numerze programu objawiając swe zadowolenie głośnemi oklaskami. Wreszcie po przedstawieniu kazała podać trupie Johna Scotts wspaniały *lunch*, przygotowany w kuchniach pałacowych.

Dla tego to zapewne tutejszy wysoce „arystokratyczny“ *Przegląd* tak się bardzo lubuje i popiera wszelakiego rodzaju sztuki cyrkowe.

Armja a śluby cywilne. Świeżo wydany „*Dziennik rozporządzeń dla c. i k. armji*“ zawiera okólnik ministerstwa wojny, dotyczący stosowania węgierskich ustaw o ślubach cywilnych w armji i marynarce. Wedle tych postanowień, członkowie armji lub marynarki, którzy chcą zawrzeć związki małżeńskie na ziemi węgierskiej, muszą przed obrzędem kościelnym wykazać się dowodem legalnym, że już zawarli związek przed urzędem stanu, w myśl obowiązujących obecnie ustaw węgierskich. Poddani węgierscy w armji, którzy chcą zawrzeć śluby małżeńskie poza granicami Węgier, muszą również przed ślubem kościelnym przeprowadzić ogłoszenie swych zapowiedzi przez kompetentny urząd metrykalny w Węgrzech, albo wykazać się, że otrzymali dyspensę od tych zapowiedzi.

Spuścizna magnata węg. w konkursie. Z Budapesztu donoszą, że do pozostałego po zmarłym niedawno ks. Juljuszu Odescalchi'm majątku rozpisano konkurs, ponieważ stan tegoż czynny w kwocie ½ milj. zł. przewyższają długi o parę kroćstotysięcy.

Jezioro o potrojnej wodzie i podwójnej faunie znajduje się na wysepce Kildin, położonej w sąsiedztwie miasta Kola, blisko wybrzeża Laponji. Wysepka ta składa się z warstw paleozoicznych, poprzecinanych smugami granitowemi; wspomniane jezioro położone jest blisko brzegu, a jakkolwiek jest od morza wąskim pasem wybrzeża oddzielone, łączy się z niem niewątpliwie otworami podziemnemi, okazuje bowiem objawy przypływu i odpływu. Objawy te wprawdzie są drobne, różnica bowiem między wysokim a niskim stanem wody wynosi ledwie kilka cm, gdy na wybrzeżu dochodzi do 4 m, są wszakże dosyć jeszcze wyraźne. Otóż czterej badacze: Faussek, Knipowicz, Ripas i Taube napotkali w jeziorze tem trojaką wodę: w części górnej wodę słodką, pochodzącą z deszczów i kilku drobnych strumyków, poniżej wodę słoną, jak w morzu, a wreszcie na dnie wodę zawierającą siarkowodór, który wywiązuje się z dna bagnistego, jak w morzu Czarnem. Ztąd też w górnych warstwach tego jeziora przebywają zwierzęta właściwe wodom słodkim, poniżej zaś gąbki, mięczaki i gwiazdy morskie. Na dnie i w ogólności w miejscach, gdzie wznoszą się gazy szkodliwe, nie ma zgoła istot żywych.

Posiedzenie rady miejskiej nie odbyło się onegdaj, ani też nie odbędzie się w ciągu bieżącego tygodnia z powodu świąt żydowskich. Natomiast w przyszłym tygodniu mają się odbyć dwa posiedzenia, mianowicie jedno w poniedziałek, a drugie, jak zwyczajnie, we czwartek.

W uroczystości pogrzebu serca Kościuszki weźmie i Lwów udział. Onegdaj odbyło się zgromadzenie delegatów rady miejskiej, które jednogłośnie uchwaliło wysłać na tę uroczystość p. Kajetana Janowskiego. Zebraniu przewodniczył wiceprezydent Marchwicki.

Setną rocznicę rozbioru Polski będzie obchodził nasz kraj z wielką uroczystością i odpowiednią chwili powagą dn. 24 bm. We Lwowie zawiązał się już komitet dla przeprowadzenia tego obchodu. Według programu — który zresztą może uledz zmianie — odbędą się w tym dniu rano nabożeństwa żałobne w kościele archikatedralnym i w synagodze, wieczorem zaś w sali „Sokoła“ uroczysty wieczorek z odczytem historycznym prof Majerskiego i przemówieniem posła Romanowicza.

Napad na herbaciarnię Israela Handa (przy ul. Sobieskiego) urządził onegdaj Władysław Brzuch, notowany i niebezpieczny złodziej. Brzuch będąc niemal zupełnie pijany, wywołał w herbaciarni gorszącą awanturę, grożąc Handowi, że go nożem przebije, „nie ma bowiem — jak się wyraził — nic do stracenia“. W drodze do policji, rzucił się na eskortującego go żołnierza policyjnego, bił go, ukąsił w nogę i podarł na nim ubranie. Uspokoił się dopiero w bezpiecznem schronieniu, t. j. w aresztach policyjnych.

Sprzeniewierzenie. Mojżesz Singer, rozwoziciel piwa i wina, zdefraudował na szkodę swego służbodawcy Hermana Dreifacha kwotę 38 złr. 82 ct., pobrane od rozmaitych odbiorców, tudzież 150 próżnych flaszek wartości 12 złr.

Skutkiem nieostrożnej jazdy najechał onegdaj dorożkarz nr. 276 na wóz tramwaju konnego tak nieszczęśliwie, że zranił mocno konia, rozdarłszy mu skrzydłem dorożki całe piersi.

W dniu przewiezienia serca Kościuszki do Rapperswylu odbędą się we Lwowie uroczyste nabożeństwa żałobne za duszę uwielbianego naczelnika w kościołach i w synagodze. Nadto wysłane zostaną do Rapperswylu liczne telegramy, wyrażające radość z powodu odzyskania tej drogiej dla całego naszego narodu pamiątki.

Zbiegła ze służby niejaka Marja Bukartyk skradłszy na szkodę swej pani kwotę 100 zł., a pozostawiła w zamian swą książeczkę służbową

Kradzież. Marcinowi Spalerowi, zamieszkałemu w Zamarstynowie, skradł niewiadomy sprawca z otwartego pomieszkania schowane pod poduszkę trzy sznurki korali wartości 275 zł.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Zofji Gostomskiej z p. Karolem Wróblewskim z Wiednia odbył się dnia 1. października b. r. w kościele parafialnym Marji Magdaleny.

---

(15)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Pierwsze cierpienia. — Trochę gramatyki. — Bezwodna pustynia.

Powracając do wagonu, zobaczyli Amałat Beka, ciągle wiercącego się w jednym z przedziałów i zbierającego rozpełzłe po wagonie raki. U siebie w wagonie nie zastali jednakowoż już nikogo i spokojnie rozpoczęli dalszą podróż.

Następny dzień przywitał ich niewypowiedzianem gorącem. Słońce już od samego rana dobrało się do okien wagonu, z lokomotywy wciskał się do przedziału duszący dym kamiennego węgla. O piątej rano przebudzili się obydwaj i zaczęli się oganiać przed muchami, które wesoło ulatywały w przedziale. Achlibinow, machając rękami, nie wytrzymał i rzekł:

— Czyż to paskudztwo będzie i na Araracie?

Turowierow, jak to z nim zawsze bywało, gdy był w podrażnionym nastroju ducha, przypomniał sobie o czystości języka rosyjskiego i zaczął na wczorajszą panienkę.

— Ot, jak zapaskudzili wszelkiemi świństwami nasz język! Nu, czyż można powiedzieć „*mieskinno*“?*) Przecież za to biją! Wziąć ją za grzywkę i tak w różne strony potargać. A tu jeszcze obrzydliwość: „nie naciągnąćby powietrza?“ a? co? Albo: „to mnie nastraja!“ Jakbym te panny, w celach czystości języka rosyjskiego, kazał odprowadzać po staremu do celek. Siec-by, a pytać ciągle: „A to was nastraja?“ „Nie chcecie naciągnąć powietrza?“ „Nie *mieskinno*, bierzcie!“

Pociąg szedł teraz wolno i nudno. Podobny do fal morskich step rozściełał się szeroko, jak tylko okiem można było dosięgnąć. To nie był ten step, opisany przez Gogola takiemi silnemi, potężnemi barwami! Ogdzie! Trawa na tym stepie, pomimo wiosny podlegała wielkiej wątpliwości. Były to nie wspaniałe łęgi naszych okolic północnych, na których tuczą się górskie krowy — ale jakieś nędzne pastwisko, jakaś pustynia przez Boga przeklęta. Ryżawo-zielonawe pagórki wystawały tu i ówdzie, gdzieś wdali ukazywały się jakby kredowe urwiska nędznych płaskowzgórz. Zrzadka tylko ukazywały się chutory, jak oazy Sahary, strzelając do góry piramidalnemi topolami. Topole, przypominające swoją formą w ogóle miotełki, któremi się czyści cylindry u lamp, wprowadzają zawsze w zachwyt turystów, widzących je po raz pierwszy. Wysmukły kształt drzewa, dającego rzadki cień, podoba się zwykle paniom, które zapewniają, co jest to coś takiego zupełnie szczególnego. Chaty gliniane, pokryte oczeretem i w znacznej części słomą, bielały jakby chorobliwe plamy tu i ówdzie na słońcu. Nużąca linja słupów telegraficznych, pociąg idący żółwim krokiem, rozpalone powietrze pod niebiesko szarem niebem — oto i wszystko.

Około południa żar stał się nie do zniesienia. Termometr wskazywał już 28 stopni. Przez okna wpadał do wagonu pył kłębami i zasypywał poduszki, twarze, ubrania, kuferki i książki. Turowierow, sapiąc i kaszląc, co pół godziny chodził do umywalni i podstawiał głowę pod kran. Ale i woda, ciepła i żółta, nie zmniejszała gorąca. Nawet muchy przestały pełzać i smutne jakby zamarły na ścianach.

Na jednej ze stacyj przyjaciele zdecydowali się wyjść. Południowe słońce obrzuciło ich żarem jak z paszczy rozpalonego pieca. Budynek stacyjny był ładny, murowany i cały czarny od dymu. Tłum kozaków i kozaczek był także wyjątkowo brudny i składał się prawie wyłącznie z koszlawych staruch i starców. Nawet żandarm nie miał zwykłego dzielnego wyglądu, a jego biała kita na czapce smutnie sterczała do góry, nie harmonizując bynajmniej z resztą uniformu, zapaćkanego do niemożliwości. W sali „pierwszej“ klasy dymiły się na stole bardzo nieapetyczne potrawy, na bufecie leżały pirożki, smażone na sadle, kawałki chleba z masłem i miejscowym serem, białym jak masło, a twardym jak zasuszony twaróg.

Zaczęli się przypatrywać pożarskim kotletom, powstrzymał ich jednakże głos Antoniego Iwanowicza:

— *Jamais!* Tylko nie kotlety — mówił.— Paskudzą je z pasażerskich niedojadków. Tutaj można jeść tylko barszcz i jajka. Jajka doskonałe.

Rozlokowali się na rogu stołu. Twarz Antoniego Iwanowicza była odętą i czerwoną. Wypiwszy wielki kieliszek wódki, ożywił się.

— Ja, wyobraźcie sobie, przespałem ośmnaście godzin — oświadczył. — Od szóstej godziny wczoraj wieczorem do dzisiaj do południa. Co! Za to teraz jestem czysty i świeży, jak pocałunek dziecka. Po śniadaniu przyjdę się do was umyć. U nas umywalnia — brrr!... Cudowny sznaps! Trzeba jeszcze zamówić jeden instrument! Cze-a-ek *) sznapsa! Nie biorę nigdy do ust wódki, ale w drodze nie można nie pić. Po rosyjskich drogach żelaznych można jeździć tylko po pijanemu. Inaczej ani myśleć. Wszelką iluzję się traci.

Najadłszy się barszczu i zapiwszy go jakiemś pachnącem winem dońskiem, jakiego za żadne pieniądze znaleść nie można ani w Petersburgu, ani w Moskwie, czy dlatego, że jest ono zanadto łagodne i nie wytrzymuje transportu, czy też dlatego, że jest zanadto okropne i nikt by go nie kupował — podróżnicy zaczęli spacerować po stacji: pociąg stał tutaj bez końca. Na peronie spacerowało mnóstwo chudych, długonogich psów, pożądliwie patrzących na tłuste łydki pasażerów. Mięszaniny zapachów nawet wyobrazić sobie nie można: czuć było olej maszynowy, pot kozaczy, kuchnię, psy, węgiel i dym z samowara. Przeszedłszy się dwa razy, Turowierow z Achlibinowem woleli powrócić do wagonu.

Achlibinow nie chciał się zajmować Araratem, mówiąc, że nie może pomyśleć o Armenji, skoro w stepach dońskich taki upał. Przyszedł umyty Antoni Iwanowicz, a Turowierow zajął ich uwagę kwestją litery „*fita*“ **).

— Jak należy pisać: Logo*ph*et czy Logo*f*et? — pytał.

— Fita — odparł Achlibinow.

— Dlaczego?

— Dlatego, że o *f* byś się nawet nie pytał.

— A *F*ebus?

— Fita.

— Przepraszam — *f*.

— Dziwne.

— Mało, że dziwne. Ot wczoraj przeczytałem w gazecie „dy*ph*iramb“ wydrukowane przez dwa *f*. Co?

— Przecież wskutek tego państwo się nie rozwali?

— Nie rozwali się, a mimo to jest to błąd. U nas uważa się za rzecz nieprzyzwoitą, gdy ktoś w porządne towarzystwo wlezie w zabłoconych butach lub z niewyczyszczonemi paznokciami, a nieporządek w gramatyce, ten zyskuje przebaczenie. Naturalnie, człowiek z brudnemi paluchami, ale rozumny, lepszy od głupiego z czystemi rękami. Ale jakżeż przyjemnym jest rozumny człowiek, a czysty pod każdym względem! Tak i w gramatyce. Naturalnie można pisać *sołomienka* zamiast *sołominka*, ale czyż nie lepiej pisać prawidłowo?

— Ja, co do mnie, to *fitę* wyrzuciłbym zupełnie — przemówił Antoni Iwanowicz. — A ona po co?

— A to wyrzućcie najpierw u Niemców *v*, a u Francuzów *ph*, wtedy pomówimy z wami — odparł Turowierow.

— Cóż, niewątpliwie, że je wyrzucę — potwierdził z całą powagą Antoni Iwanowicz.

Upał zwiększał się z każdą chwilą. W dodatku, na nieszczęście Turowierowa, woda w umywalni wyciekła i nie było się w czem myć. Zawołał pociągowego stróża i zażądał wody. Ten rzekł, że na stacjach taka woda, że „*wasze prewoschoditielstwo* i myć się nie będziecie!“

Turowierow ani się spodziewał takiej męczarni.

— Z Byka trzeba wziąć wody — to jedyny środek — zakończył rozumnie stróż.

— Z jakiego byka?

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

*) Obydnie.

*) Człowiek: kelner (skrócenie zamiast „czeławiek“).

**) Znak równy francuskiemu „ph“ lub niemieckiemu „v“.

Zapiski pośmiertne. Ks. Filip Gołaszewski, kapłan Zgromadzenia Ks. Misjonarzy w Krakowie, b. prof. wydziału teologicznego w Uniwersytecie Jagiell., b. rektor duchownego seminarjum, rzeczywisty radca księgo-biskupiego konsystorza, urodzony w Warszawie 1808 r., po długiej chorobie, zmarł tam dnia 10. bm. przeżywszy lat 88.

Bezpłatne kursa stenografji polskiej odbywać się będą, począwszy od 15. października r. b., w zabudowaniu szkoły im. Mickiewicza w sali IV. kl. A. na dole dwa razy tygodniowo w godzinach od 6 do 7 wieczorem. Wykładać będzie p. J. Poliński, członek komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli stenografji. Kurs pierwszy dla całkiem początkujących. Kurs drugi (wyższy), dla tych, którzy już z teorją stenografji są obeznajomieni i praktycznie w tej sztuce wydoskonalić się pragną. Bliższe szczegóły podane będą przy zapisie, który odbędzie się we wtorek 15. października r. b. o godzinie 6 wieczorem w wyżej wymienionym lokalu.

Dr. Zygmunt Lilienfeld otworzył kancelarję adwokacką przy ulicy Sykstuskiej pod l. 40.

Boleśny cios dotknął państwa Tadeuszów Klusików. Ośmioletnia ich córeczka Lunia umarła. Serdeczne współczucie towarzyszy mocno strapionym rodzicom.

Dr Henryk Halban o książce Stanisława Koźmiana.

Praca pana Koźmiana o roku 1863 stworzyła nietylko całą literaturę w Polsce, ale wywołała także w prasie niemieckiej ożywioną dyskusję literacko-polityczną, która w każdym razie przypominała Niemcom sprawę polską, o której od wielu lat tak chętnie zapominają. W dziennikach austrjacko-niemieckich pierwsza *Neue fr. Presse* zamieściła w kilku felietonach obszerną ocenę dzieła pana Koźmiana, napisaną przez dra Goldbauma, nie była to jednak ocena w dosłownem znaczeniu, raczej streszczenie pracy polskiego publicysty i to streszczenie — bezwiednie może — tendencyjne. [illegible] pan Goldbaum podał swoim czytelnikom kwintesencję pracy Koźmiana, pozbawioną właściwego ducha, czyli innemi słowy ogłosił wyrok, nie przytoczywszy motywów.

Inną zgoła drogą poszedł dr. Henryk Halban, ogłaszając w *Fremdenblacie* ocenę dzieła p. Koźmiana, którą następnie nakładem rozszerzoną wydał w formacie książkowym.* [illegible]

[illegible]

[illegible]

* Polen und das Jahr 1863 von Dr. Heinrich von Halban, Wien 1895, in Selbstverlage des Verfassers.

Prawdziwy konserwatysta p. Halban daje w tem zdaniu bardzo trafną naukę demagogicznemu konserwatyście panu Koźmianowi. Demagog burzy, niepomny, że po za sobą zostawia próżnię, konserwatysta obawia się próżni i zanim zburzy, ogląda się za materjałem na nową budowę.

Bardziej zajmującym jest jeszcze ustęp, przedstawiający historycznie stosunek narodu polskiego do Austrji, już dla tego jednego ustępu godziłoby się przełożyć na język polski całą pracę pana Halbana. Być może zresztą, że sam autor podejmie się tej pracy, za co pewnym być może wdzięczności szerokich kół naszego społeczeństwa. Wszakże natychmiast po wyjściu z druku pracy niemieckiej, otrzymał p. Halban niezliczoną ilość listów z kraju z wyrazem gorącego uznania i to od mężów stojących na świeczniku, od konserwatystów prawdziwych, którzy nie znoszą demagogji u góry, tak jak nie znoszą jej u dołu. *Adm.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Pan Rajchman, wydawca warszawskiego *Echa teatralnego i muzycznego*, bawi we Lwowie.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudens'a i Anthony'ego.

Ostatnie wiadomości.

Ostatni numer *Zukunft* publikuje nieznany list Bismarcka z 29 kwietnia 1857 roku. Bismarck był wówczas posłem w sejmie związkowym i powróciwszy z Paryża, złożył wrażenia swoje w liście do ministra Manteuffla. Pisze on między innemi, że „związek między Francją a Rosją nie postąpił dalej, to zależy tylko od woli tej pierwszej, Rosjanie mają jeszcze szeroko otwarte ramiona i Francja może wpaść w nie, skoro jej się spodoba, naturalnie kosztem obecnych, dobrych stosunków z Anglją. Aby zerwać te ostatnie, to rzecz bardzo poważna i we Francji mówią sobie słusznie, że albo trzeba się sprzymierzyć z Anglją, albo toczyć wojnę, ponieważ przy nieprzyjaznych stosunkach bez wojny jest istnienie rządu francuskiego bardziej zagrożone, aniżeli po wypowiedzianej wojnie, którąby Francuzów kompromitowała w narodowej kwestji honorowej. Obawiają się przeto oziębienia w Anglji, ponieważ upatruje się w niem zupełne zerwanie i nie ma się wiary w długie trwanie zachodniego przymierza *„L'Anglais est mauvais coucheur, il tire toute la couverture à lui“*; obawiają się wzrastającej zuchwałości rządu angielskiego, któremu dodaje bodźca uczucie, iż Francja go spycha na drugi plan. Nie życząc sobie zerwania z Anglją, powiadają sobie jednakże, iż nastąpi ono prędzej czy później. List omawia następnie możliwość przymierza między Niemcami, Rosją i Austrją. Widać stąd, że Bismarck już w r. 1857 miał plany co do przymierza. Jego wywody co do położenia, w jakie popadłaby Francja wobec Anglji przez związek z Rosją odpowiadają dzisiejszemu jej położeniu. Wiadomo bowiem, że ks. Łobanow pertraktuje z prezydentem rzeczypospolitej francuskiej osobiście nad tem, w jaki sposób możnaby złamać przewagę Anglji w Azji wschodniej.

Biskup Strossmayer wystosował do bana kroackiego pismo, w którem naprzód już uniewinnia swoją przyszłą nieobecność podczas przyjazdu cesarza brakiem zdrowia i nader podeszłym wiekiem.

Komisja budżetowa sejmu węgierskiego rozpoczęła obrady nad preliminarzem budżetu na rok 1896. Przy tytule „dwór królewski“ odpowiedział prezes gabinetu Banffy na interpelacje w sprawie utrzymywania samoistnego królewskiego dworu węgierskiego. Banffy rzekł, że nie uznaje ani potrzeby, ani możności utworzenia samoistnego dworu, ma jednak nadzieję, że już niebawem załatwioną będzie kwestja utrzymywania w Peszcie stałej reprezentacji dworu węgierskiego. Kwestja zmiany pieczęci ministra spraw zagranicznych odpowiednio do nowej tytulatury załatwioną będzie równocześnie z kwestją bankową. W dalszym toku posiedzenia oświadczył prezes gabinetu, że rząd umyślnie wstawił do budżetu pewną kwotę na utrzymanie sądów administracyjnych, ażeby złożyć dowód, że pragnie w ciągu roku 1896 załatwić ustawę o reformie administracji wewnętrznej Węgier i wprowadzić ją w życie.

Opór kleru francuskiego przeciwko opodatkowaniu kongregacji pozostał bezskutecznym, a znany list kardynała Richarda do prezydenta republiki zrobił bardzo niekorzystne wrażenie w kołach politycznych. Tymczasem z dniem 15 października upływa ostateczny termin, jaki pozostawiono kongregacjom na zastosowanie się do wymagań nowej ustawy. Otóż ku wielkiemu niezadowoleniu arcybiskupa paryskiego dwie kongregacje djecezji paryskiej złożyły już oświadczenie, że gotowe są jeszcze przed 15. października zapłacić część zaległego podatku, co do reszty proszą o prolongatę. Podobne oświadczenie złożyło także dziewięć kongregacyj djecezji Rouen.

Genueński organ *Caffaro* i watykańska *Voce della verità* podają relację o przyjęciu tryesteńskiego stowarzyszenia strzeleckiego przez prezydenta ministrów włoskich. Crispi uścisnął i ucałował członków deputacji i powiedział do nich: „Ja przymierza z Austrją nie zawierałem, i nie byłbym go zawierał, gdybym był pozostał w urzędzie. Cokolwiek bądź inni mówią, nasz stosunek do Austro Węgier jest taki sam jak w roku 1866, nic się odtąd nie zmieniło. Powiedzcie waszym współobywatelom, że serce moje do nich należy, że Włochy o nich nie zapomniały i nie zapomną.“

Genueński dziennik *Caffaro*, odznaczający się wrogiem usposobieniem dla Austrji, podaje rzekomo autentyczny tekst przemowy Crispiego do tryesteńskich strzelców. Crispi miał mówić: „Nie ja zawarłem przymierze z Austrją i nie byłbym go zawarł, gdybym był wówczas w urzędzie. Cokolwiekbądź by się mówiło, nasz stosunek z Austro-Węgrami jest ten sam, co w r. 1866; nic nie zmieniło się od tej pory. Powiedzcie waszym współobywatelom, że moje serce do nich należy i że Włochy o nich ani nie zapomniały ani nie zapomną“. Podobnie streszcza mowę Crispiego sprawozdanie *Voce della verità*. Szczegóły powyższe wymagają potwierdzenia.

Otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Cieszyn 11. października. Przy niezwykłym udziale ludu i braci naszych z wszystkich dzielnic Polski otworzyliśmy wczoraj pierwsze gimnazjum polskie na kresach. Na wzgórzach na znak radości palono liczne ognie i strzelano z moździerzy. Uczniów mamy 92, z tych ośmnastu ewangelików, reszta katolicy. Pogoda sprzyja cudowna.

Uroczystość otwarcia gimnazjum rozpoczęła się nabożeństwem we farze. Kazanie wypowiedział ks. mons. Świeży, akcentując chęć utrzymania pokojowych stosunków z innemi narodowościami. — O godzinie jedenastej odbyło się nabożeństwo w kościele ewangelickim z kazaniem pastora Pindora.

O godz. 11. w sali gimnazjalnej w obecności licznych gości i uczniów odbyła się uroczystość otwarcia. Przemawiali: ks. Świeży, p. Trzaskowski imieniem społeczeństwa polskiego, dziękując Macierzy za trudy i prace, wreszcie akademik Michejda imieniem „Znicza“, towarzystwa akademików szląskich.

Na przemowę ks. Świeżego, oddającą dziatwę opiece dyr. Parylaka, odpowiedział tenże następującemi słowy:

„Dostojne zgromadzenie!

Obyczajem pobożnych przodków naszych, rozpoczęliśmy dzieło nasze od wezwania Boskiej pomocy — i słusznie — błogosławieństwa niebios bowiem potrzeba nam bardzo, a bojaźń Pańska początkiem mądrości. Na tej bojaźni Pańskiej, jako na niewzruszonej opoce, oprzemy szkołę naszą, której otwarcie dziś święcimy. Szkoła ta — da Bóg — będzie rozsadniczką rzetelnej nauki na gruncie narodowym, a dzień dzisiejszy złotemi zapisze się głoskami na kartach dziejów odrodzenia naszego narodowego na Szląsku. Szkoła ta będzie nam tem droższą, ponieważ powstanie jej zawdzięczamy patrjotycznej ofiarności całego społeczeństwa polskiego i niestrudzonym zabiegom mężów szlachetnych, którzy stanęli na czele naszej Macierzy szkolnej i doprowadzili do skutku dzieło, którego nic zniszczyć i podkopać nie zdoła, dopóki w sercach naszych gore Znicz tego świętego uczucia, które nazywamy miłością Ojczyzny.

To też wraź sobie w pamięć i w serca, kochana młodzieży, te zacne oblicza dobroczyńców twoich, którzy trudem i potem otworzyli dla ciebie podwoje pierwszej świątyni nauki polskiej, byś kształciła rozum i serce, byś piła z ożywczego zdroju wiedzy pełnemi usty i stała się w przyszłości chlubą Ojczyzny. Wdzięczność więc drogocenną zachowaj w sercach dla tych opiekunów twoich, których masz oto przed oczyma, a mnie niech wolno będzie z tego miejsca, jako kierownikowi tego zakładu, najserdeczniejszą i najczulszą złożyć podziękę całemu ogółowi polskiemu za patrjotyczną ofiarność, a czcigodnym członkom Macierzy i jej zarządowi za poniesione trudy około tego zakładu. Zasługa wasza, panowie, trwale się zapisze w uznaniu i wdzięczności całego narodu.

Wdzięczność także należy się od nas władzom, gdyż one ułatwiły wielce trudne zadanie tym mężom w ich pracy — to też niech przyjmą przez usta moje należne podziękowanie.

Niemniej dziękujemy przezacnym delegatom rozmaitych towarzystw i instytucyj narodowych, którzy nie żałowali trudu, aby z nami podzielić się serdeczną radością na nasze wielkie narodowe święto, jakoteż wszystkim szanownym gościom i ludziom dobrej woli, którzy nas wspierają i biorą żywy udział w weselu naszem.

Wdzięczność jednak nasza i radość wielka nie byłaby zupełną, gdybym, kochana młodzieży, nie zwrócił twojej uwagi jeszcze na tę ważną okoliczność, że oprócz tamtych dobroczyńców posiadasz jednego wysokiego opiekuna i najdostojniejszego ojca, który miłościwem sercem swojem objął wszystkie ludy, berłu jego podległe, i sprawiedliwością, niby manną niebieską, obdziela wszystkich zarówno, do jakiejkolwiek narodowości, który przywrócił nam prawa nasze narodowe, a w szczególności nasz drogi język ojczysty — polski — największy nasz skarb po świętej wierze ojców naszych; który w tym języku pozwolił nam się kształcić i rozwijać w miłości i zgodzie obok innych narodów: a tym ojcem najmiłościwszym jest panujący nam w chwale Franciszek Józef I. To też dajmy dziś pełny wyraz uczuciom naszym, przepełniającym głębię serc naszych i wznieśmy trzykrotny okrzyk: „Najjaśniejszy cesarz i król, najmiłościwiej nam panujący Franciszek Józef I. niech żyje!“

Obiad wspólny odbył się w restauracji karwińskiej. Przemawiali ks. Chromecki, szlązki włościanin Glajcar, ks. Londzin, potem reprezentant Warszawy i wielu innych.

Telegramów nadesłano ogółem 200, pomiędzy temi z Warszawy, Poznania i Czech.

* * *

Lwów. Imieniem rady m. Lwowa wysłał dr. Marchwicki wiceprezydent m. Lwowa telegram gratulacyjny do Cieszyna, wyrażając radość z powodu otwarcia polskiego gimnazjum.

Komitet obywatelski we Lwowie wysłał wczoraj na ręce ks. mons. Świeżego następujący telegram: „Szczęść Boże zacnemu dziełu! Oby ta warownia polskości na kresach wzrastała, kwitła i rozwijała się na chwałę i pożytek całego narodu. Cześć i sława dzielnemu ludowi szląskiemu, cześć szlachetnym i niezmordowanym jego przodownikom!“ (Następują podpisy).

Prócz tego wiele instytucyj i towarzystw wysłało do Cieszyna depesze gratulacyjne.

Kraków Prezydent m. Krakowa przesłał z powodu otwarcia gimnazjum polskiego w Cieszynie imieniem m. Krakowa następującą depeszę: „Otwartej dziś na prastarej ziemi Piastowskiej szkole narodowej przesyła Kraków życzenia, aby wzrastając i rozwijając się, kształciła synów tej polskiej dzielnicy Bogu na chwałę, Ojczyźnie na sławę, a rodakom na pożytek i wychowywała młodzież szląską na obywateli, świadomych swych praw i obowiązków.

Friedlein.“

Sprawa armeńska.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 11. października. Ze Stambułu nadchodzą tu bardzo poważne wiadomości. Potwierdza się między innemi, że w licznych miejscowościach Turcji wybuchły niepokoje. Szczególnie położenie w Trapezuncie grozi bardzo poważnem niebezpieczeństwem.

Londyn 11. października. Stambulski korespondent *Standardu* donosi, że narada gabinetu trwała przez całą noc.

Mocarstwa domagają się natychmiastowego ogłoszenia dekretu, zaprowadzającego reformę.

Jak słychać, miała Rosja dać W. Porcie do zrozumienia, że tylko pozornie przyłącza się do demonstrancji mocarstw, że jednak nie zgodziłaby się na zarządzone przez nie środki.

Stambuł 11. października. Odpowiedź W. Porty na wspólną notę mocarstw zarówno w tonie, jak w tendencji odznacza się gotowością do ustępstw.

Rozruchy w Trapezuncie miały już zostać stłumione.

Ateny 11. października. Pisma domagają się, ażeby rezerwiści, którzy obecnie mieliby być puszczeni na urlop, pozostali dalej pod bronią, ponieważ położenie w Turcji jest groźne, oraz żeby bez zwłoki wysłany został jeden okręt wojenny dla obrony greckich poddanych w krajach tureckich.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Mielnica 11. października. Przywieziono tutaj z Krakowa zwłoki ś. p. arcybiskupa Felińskiego i złożono je wczoraj przy licznym udziale duchowieństwa obu obrządków, ludności wszystkich stanów w grobowcu familijnym hr. Koziebrodzkich w Dźwiniaczce.

Wiedeń 11. października. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj rada gabinetowa.

Frankfurt 11. października. *Frankfurter Ztg.* donosi, iż pomiędzy ks. Ferdynandem koburskim a jego żoną powstały poważne różnice zdań co do przyjęcia przez ks. Borysa prawosławia.

Księżna i jej rodzina, oparci na intercyzie, ślubnej, nie chcą na to pozwolić.

Paryż 11. października. Raz zawcześnie podana wiadomość o zajęciu przez Francuzów Tananariwy, nadeszła teraz rzeczywiście, z dodatkiem, iż królowa Hovasów zawarła natychmiast z Francuzami pokój.

Wszystkie pisma wyrażają z tego powodu wielką radość, zapominając o zarzutach, jakie robiły z powodu niesłychanie lekkomyślnego umontowania korpusu ekspedycyjnego.

Madagaskar ma po zawarciu pokoju nie być anektowanym, lecz ma tylko podlegać ściślejszemu protektoratowi.

Królowa pozostanie na tronie. Francja pozostawi w stolicy oddziały okupacyjne.

Rząd wysłał do jenerała Duchesne i wojska napuszyście wystylizowany telegram gratulacyjny z powodu zwycięstwa.

Rapperswyl 11. października. Na życzenie familji Morosinich ekshumacja serca Kościuszki odbędzie się d. 15. bm. jako w rocznicę śmierci bohatera. W Rapperswylu złożone ono zostanie wskutek tego dopiero 16. b. m., t. j. w nadchodzącą środę.

Wiedeń 11. października. Obdarzony tytułem, i charakterem radcy wyższego sądu krajowego, radca sądu krajowego we Lwowie Antoni Leżański, oraz radcy sądu krajowego Adolf Podlaszecki we Lwowie, Tomasz Kolasiński w Samborze i Antoni Spędakowski we Lwowie, mianowani radcami wyższego sądu krajowego.

Adjunkt sądu powiatowego w Kałuszu Leon Skrowaczewski, odznaczony został przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku złotym krzyżem zasługi z koroną.

Wiedeń 11 październ. (Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 402·75, węg. kredyty 485·—, anglosy 177·25, laenderbanki 285·40, sztacbany 393·50, lombardy 113·25, elbethale 280·—, tytoniowe 233·—, alpiny 103·—, renta majowa 100·70, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg koronowa 99·50, los turecki 75·—, uniony 353·25.

Berlin 11. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 251·25 (402·23), lombardy 48·10 (113·14). węg. renta złota 102·90 (121·77), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 10. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 339·62 (402·30), lombardy —·— (—·—), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Praga 11. października. *Narodni Listy* sądzą, iż obecna sytuacja nie jest dla Czechów nieprzyjemną. Czesi powinni się tak zachowywać, aby hr. Badeni nie był zmuszonym szukać oparcia u lewicy niemieckiej.

Praga 11. października. Dzisiaj rano stracono na podwórzu tutejszego sądu krajowego górnika Antoniego Hoffmana, który zamordował inspektora górniczego i ranił ciężko starszego nadzorcę górniczego. Delikwent nie przyjął pociech religijnych i stojąc pod szubienicą wydawał okrzyki zawierające znamiona zbrodni stanu.

Paryż 11. października. Gubernatorem Tananariwy zamianowany został jenerał Metzinger. — Królowa zatrzymuje nadal swą godność, ale mąż jej, a zarazem pierwszy minister będzie deportowany.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 11. października godz. 2. min. 15.

Akcje kred.	400·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	101·—	Akcje tyton.	233 —
Kredyty węg.	483 75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 30
Anglobanki	176·—	Elbethale	279 50
Uniony	350·25	Länderbanki	285 10
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	121·60
Nordbany	—·—	Bankvereiny	169·20
Lombardy	112 75	Wspólna rentap.	100 65
Losy tureckie	75·—	Ruble	129·75
Staatsbahny	393 —	100 marek niem.	58·80
Czerniowieckie	324·—	Napoleond'ory	9·50
Gal. obl. prop.	97 30		

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 października 1895.

HOTEL ŻORZA. Z. Ciszewska, M. hr. Ledochowski z Podola ros. M. Zakrzewski z Czołhan. B Łastawiecki z Strzelec B. Rosenstock z Rusiatycza. A. Cinlarz ze Spasa. F. Filipowicz z Hamburga. B. Żera z Odesy. Ks. T. Zakorzmenny z Gołogór.

„W numerze 274. z dnia 3. października 1895 *Gazety narodowej*, zawiera II. kolumna w 5 szpalcie p. 8. „Kronika“ zatytułowaną: „Gdyby to tak we Lwowie“ notatkę pod znakiem (*x*.) zamieszczoną która omawiając sprawę, projektu organizacji krakowskiego urzędu budowniczego, zabraniającego wszystkim urzędnikom budownictwa, miejskiego wyrabiania prywatnie planów, podlegających zatwierdzeniu krakowskiego magistratu, wreszcie utrzymuje, że kto zna stosunki budowlane we Lwowie, ten wie doskonale, że najbezpieczniej postarać się o plan u jednego z funkcjonarjuszów urzędu budowniczego, wtedy bowiem człowiek nie ma kłopotów ani z zatwierdzeniem planów, ani z prowadzeniem budowy.

Jest jednakże jeszcze inny sposób pozbycia się kłopotów. Mamy we Lwowie pewnego radnego, który się nazywa p. Gołąb. Otóż komu ten pan radny buduje dom, ten może być pewnym, że budowa pójdzie jak z płatka. Mamy jednak nadzieję, że w czasie wyborów do przyszłej rady miejskiej sprawa ta będzie wyjaśnioną na zgromadzeniach.

Z powyższych uwag kryjącego się pod znak (*x*) autora, wypływa, że dla osobistych celów swoich nadużywam stanowiska i wpływów radnego miasta, skoro aż na zgromadzeniach publicznych sprawa ta ma być wyjaśnioną.

Otóż nie czekając aż do czasu owych zgromadzeń oświadczam, że znając jak najdokładniej ustawę budowniczą, dla miasta Lwowa, bo byłem nawet członkiem tej komisji, która ją wypracowała, starałem się i staram o to, ażeby plany przezemnie do magistratu wnoszone, w zupełności postanowieniom tej ustawy odpowiadały, nie dziw tedy, gdy w myśl powołanej ustawy bywają zatwierdzane i doręczane do 14 dni.

Tak samo też postępuję przy wykonywaniu budowy i trzymam się ściśle zatwierdzonych planów, a gdy zachodzi potrzeba jakiejś zmiany, czynię to za wiedzą i zezwoleniem urzędu budowniczego, stosującego się znów do postanowień ustawy budowniczej. W ten sposób postępując, osiąga się rezultat, że tak przy wnoszeniu planów jak i oddaniu ukończonej budowy do użytku, wszystko idzie, bo tak iść musi, jak z płatka.

Jeżeli autor ukrywający się pod zasłoną (*x*) chcąc ukazać odwagę swoją, strzela do mnie z za płotu, natenczas musi w oczach każdego człowieka prawego charakteru uchodzić za oszczercę, który przecież o tem wiedzieć powinien, że ktokolwiek chce mi czynić zarzuty z czynności moich jako radnego miasta, trudniącego się wykonywaniem przemysłu budowniczego, winien naprowadzić takie okoliczności, ktoreby wskazywały i świadczyły, że urząd budowniczy miejski czy magistrat wbrew postanowieniom ustawy budowniczej zatwierdzał mi plany, lub wydawał konsensa na użytkowanie budynków, przezemnie wykonanych, jedynie dla tego, że piastuję godność radnego miasta, i że wogóle magistrat czynił temu „panu radnemu Gołąbowi“ coś takiego, co dla pierwszego, lepszego innego obywatela okazałoby się niemożliwem.

Wszelkie zaś anonimowe głosy uważam i uważać będę za paszkwil.

We Lwowie dnia 7 października 1895.

Andrzej Gołąb.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Katarrtol usuwa w kilku dniach najuporczywszy kaszel. *Zdrowiński*. Lwów. Teatralna 3, I. piętro, 10.

Fortepiany, pianina, cytry pożycza, mienia, kupuje, sprzedaje najtaniej *Kalinowski*, Żulińskiego 6.

Agronom z ukończoną szkołą czerniechowską, z kilkunastoletnią praktyką i dobremi świadectwami, poszukuje odpowiedniej posady od Nowego Roku.

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wczelak** we Lwowie. 612

Kandydat adwokatury z kilkuletnią praktyką poszukuje posady zaraz. Oferty do Administracji „Dziennika" pod literami J. F.

Węgli bukowych wagonami, w wielkich ilościach dostarczam. Zgłoszenia do Administracji „Dziennika" pod 160 S.

S. SATAŁA Bióro wywiadowcze i kantor służbowy. Lwów, Sykstuska 8.

Ekonom, kawaler z rolniczą szkołą Dublańską i z praktyką poszukuje zaraz obowiązku. Wiadomość: D. Źródlana 32 we Lwowie. 761

Do wypożyczenia wielki wybór pianin zagranicznych, oraz doborowych fortepianów w składzie *M. Marek*, Rynek 9. 734

Kandydat notarjalny z 7-letnią praktyką, poszukuje posady od 1. stycznia 1896. Zgłoszenia w Administracji „Dziennika" pod znakiem K. M.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje kawalerskie II. piętro Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku — natychmiast. 758

Urządzenie sklepowe nowe bardzo eleganckie do sprzedania. Oglądnąć można w magazynie rękawiczek w hotelu francuzkim 759

Zmieniły się czasy. — Jedzie pan, panie bankierze, w tym roku do Ostendy.
— Nie panie...
— Dlaczego?
— Bo mi te polskie hrabiowie, co się gwałtem w takiem miejscu napierają znajomości, stoją kością w gardle...

Przy stole. Gospodyni domu. Marjanno! sądząc z tej pieczeni, widzę że musisz być zakochaną...
Marjanna. Czy aby nie bardzo przesolona, proszę pani?...
Gospodyni. Nie, ale najlepszy kawałek został odkrajany...

SUGESTJA BALETOWA.

Pewien psycholog pisze rozprawę,
Że kto zbyt często oczy ciekawe
Zwraca na balet skaczący zgrabnie,
Ten bardzo prędko na nogi słabnie.

Tłómacze serca. (On (podając jej bukiet kwiatów). Pozwól, o pani mówić do siebie mową kwiatów. Rozumiesz przecie ich gwarę, jeśli ona oprawna w rym?
Ona. Wyraźniejszą wydaje mi się mowa kamieni, gdy są oprawne w złoto.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.